

[FELIETON]

Passent



Podróż przez życie

Nowa polityka historyczna na pewno nie odda sprawiedliwości tygodnikowi POLITYKA, który istnieje już Bogu dzięki ponad pół wieku. Nie będzie nawet próbować wyjaśnić fenomenu żywotności i popularności tego pisma. Ja też nie znam tej tajemnicy, ale uważam, że legendę POLITYKI, podobnie jak legendę warszawskich teatrów czy polskiej szkoły filmowej, należy pielęgnować. Inaczej skończy jak Supersam czy dom towarowy Smyk – w całości lub częściowo zburzona.

Dygresja: nie przypadkiem odwołuję się do architektury. Jestem właśnie po lekturze rozmowy z członkami zespołu architektów pracowni JEMS. Na dużej fotografii widać sześciu panów i ani jednej kobiety! A siódmy to pan redaktor „Gazety Wyborczej” – tej, która wydaje organ feministek „Wysokie Obcasy”. Że też nikt nie zauważył, iż rozmowa o architekturze z udziałem wyłącznie siedmiu jegomości to kpina z równouprawnienia. Zaha Hadid by się w tym towarzystwie nie uchowała. Czyżby JEMS projektował obiekty tylko dla panów?

Wracając do POLITYKI. Kiedy tutaj nastąpiłem w 1958 r., kierownikiem działu kultury był krytyk teatralny i germanista Andrzej Tadeusz Wirth. Miał wówczas 30 lat – tyle co większość ówczesnych redaktorów „P”. Był starannie ubrany, tweedowa marynarka i odpowiednie dodatki, co było w owych czasach rzadkością i czym wyróżniał się na tle takich łapserdaków, jak Darek Fikus czy Michał Radgowski. Ten ostatni w książce „Polityka i jej czasy” nazywa Wirtha „kanapowym intelektualistą”, „pomyłką Żółkiewskiego” (pierwszy redaktor naczelny „P”), człowiekiem gładkim, pozbawionym wszelkiej inicjatywy i koncepcji, który ograniczał się do zamieszczania przekładów „Brechta i pomniejszych pisarzy niemieckich”. Jego specjalnością była literatura i dramaturgia niemiecka, przede wszystkim Brecht, a także Grass, Becher, Szwajcar Dürrenmatt, którego sztukę tłumaczył z Reich-Ranickim („Ranicki znał niemiecki, a ja polski” – powie mi po latach), a która – zwłaszcza Brecht – była zwiastunką odnowy i tematem ożywionych dyskusji. Przełom lat 50. i 60. to była prawdziwa wojna o Brechta – nasz czy nie nasz? Podobnie jak ówczesna dyskusja o tym, czy ankiety są dopuszczalną metodą w socjologii. Oficjalny marksista Adam Schaff uważał, że nie, bo liczby nie są klasowe. Inny temat: czy ekonometria jest nauką burżuazyjną? – to był mój debiut na tych łamach.

Pewnego dnia, o ile mnie pamięć nie myli, na początku lat 60., w starej siedzibie POLITYKI, tam gdzie dziś stoi hotel Novotel (wcześniej – Forum), podczas obrad kolegium elegancki dżentelmen Andrzej Wirth wstał i powiedział: „Ja to pier...”, i tyleśmy go widzieli. Przez następne pół wieku mnie się wydawało, że to Rakowski go zwolnił, ale Wirth twierdzi, że sam odszedł. Jak było naprawdę – nikt już nie ustali.

Faktem jest, że Wirth zniknął, najpierw z POLITYKI, a następnie z Polski. Pojechał na jakąś konferencję do Princeton i dla nas przepadł. W tak zwanym międzyczasie, który trwa już pół wieku, zrobił międzynarodową karierę. Stan-

ford, Oxford, Nowy Jork, a przede wszystkim uniwersytet w Gies-sen, gdzie utworzył najważniejszy w Niemczech instytut teatrologii – wszędzie tam pracował, wykładał,

reżyserował. Był we właściwym czasie w odpowiednim miejscu i miał coś do zaoferowania. W polsko-niemieckich stosunkach teatralnych prof. Wirth odgrywa rolę podobną do tej, jaką na szerszej arenie gra Adam Krzemiński – syn obojga narodów. Oczywiście dzisiaj w Polsce o roli POLITYKI, w tym zwłaszcza Rakowskiego, Krzemińskiego i Wirtha, w stosunkach polsko-niemieckich pies z kulawą nogą nie wspomni, bo liczy się tylko list biskupów. Amen.

Na szczęście tym razem pamięć nie zawiodła Niemców. Z okazji 89. urodzin profesora w znanym teatrze Berliner Festspiele (FSB) urządzono prawdziwy festiwal pt. „Jeden dzień z ATW” (przy współpracy Fundacji ZEIT oraz Instytutu Polskiego). W foyer – wystawa dorobku Wirtha – książki, listy, artykuły, fotografie, przekłady (m.in. „Szwejk podczas II wojny światowej” Brechta). Na widowni kilkaset osób z różnych krajów i ani jednego biskupa. Od wczesnego popołudnia do późnej nocy trwały referaty, wspomnienia, pieśni (do słów jubilata), pokazy wideo („Fatzer” Brechta, eksperymenty teatralne pod kierunkiem Wirtha na uniwersytecie w Sydney), wspomnienia, jak Wirth lansował polski teatr w Niemczech (Różewicz, Mrozek) i niemiecką literaturę w Polsce. M.in. to dzięki niemu pierwsze fragmenty „Blaszanego bębenka” Grassa po polsku ukazały się na naszych łamach. Na wystawie pokazane są listy Wirtha i Grassa z lat 60. Dawni studenci z Oxfordu i z Giessen wspominali, deklamowali, świętowali jubileusz ich profesora.

Była to jak gdyby podróż przez życie Wirtha, który notabene kilkakrotnie pojawiał się na scenie i brał udział w rozmowach. Dzieciństwo w okupowanej Polsce, getto; pierwsze spotkania z teatrem Brechta (wizyta teatru Berliner Ensemble m.in. z „Matką Courage i jej dziećmi”, 1952 r.), doktorat z Brechta, pierwsze wyjazdy do Niemiec, współpraca z Grassem (od 1959 r., gdy Wirth organizował pobyt pisarza w Gdańsku, by mógł napisać „Blaszany bębenek”), udział w słynnej literackiej Grupie 47, wykłady na uniwersytecie w Berlinie Zachodnim, dziesięciolecie spędzone w USA, m.in. „Szalona lokomotywa” Witkiewicza, ale przede wszystkim dramaty niemieckie na Uniwersytecie Stanford i w City University w Nowym Jorku, wreszcie powrót do Niemiec i nowy rozdział pt. Giessen.

Andrzej Wirth mieszka dziś w Berlinie, w starym, wysokim mieszkaniu, wśród książek, plakatów, afiszów, fragmentów kostiumów i scenografii teatralnej, nadal aktywny i elegancki. Pod względem vitalności mogła mu w czasie akademii dorównać tylko znana wydawczyni Maria Sommer (94 lata), która we wspaniałej formie wspominała współpracę z ATW przy pierwszych próbach transplantacji polskich dramatów do Niemiec. Kiedy kilka tygodni temu otworzył mi drzwi do swojego mieszkania, miałem wrażenie, że unosi się kurtyna po przerwie, która trwała 50 lat.

DANIEL PASSENT